

„Sidła zemsty”

Była cicha i chłodna noc. Księżyc właśnie skrył się za jedną z niewielu chmur płynących po granatowym niebie. W powietrzu unosił się zapach deszczu i świeżej, młodej trawy. Cała okolica skąpana była w migotliwym świetle dobrze widocznych gwiazd. Młody ciemnowłosy mężczyzna stał na straży niedaleko jednej z wieżyczek twierdzy i uważnie obserwował ukryty w cieniu skraj lasu.

Przeszedł go zimny dreszcz, gdy nagle kątem oka zobaczył ruch. Wszędzie poznałby ten czarny płaszcz z szarą łatą na prawym ramieniu. Odwrócił się i odszedł kilka kroków, szybko naciągnął cięciwę i wypuścił strzałę. Chybił milimetry. Ponownie sięgnął do kołczanu i wyciągnął kolejną. Specjalnie je oznaczył, żeby kiedy już uda mu się zabić mordercę mógł udowodnić, że to jego zasługa. Szybko się rozejrzał i kiedy był pewny, że jego towarzysz z warty nie patrzy, ponownie naciągnął łuk. Wszystko to zajęło mu zaledwie dwie sekundy. Wypuścił strzałę i prawie równocześnie rozległ się jęk. Chłopak podbiegł do ciała i z przerażeniem zobaczył twarz swojego dowódcy.

“Niemożliwe - pomyślał. - Nie mogłem go pomylić z własnym przełożonym!”

Nie zdążył wyciągnąć swojego pocisku, ponieważ ktoś wszczął alarm. W przerażeniu zaczął się miotać. Wiedział, co go czeka, dlatego w panicznym szale rzucił się do ucieczki. Ktoś krzyczał, jednak on nie zwracał na to uwagi. Skierował się prosto do stajni, od której dzieliło go kilka pięter. Biegł tak szybko, jak potrafił, zeskakując z kilku stopni naraz. Po drodze potrafił kogoś, kto wydał mu się znajomy, jednak zupełnie na to nie zważał. Kiedy odwiązywał swojego konia połowa załogi była już w pełnej gotowości do walki i poszukiwania zbiega. Prędko go osiodłał i wyruszył tak, jak stał.

Szczęśliwym trafem powód alarmu nie był jeszcze znany strażnikom najbliższej bramy, dlatego bez przeszkód podnieśli kratownicę i wypuścili go bocznym wyjściem prowadzącym na wąski most zwodzony. Przemierzał go z bijącym sercem, zmuszając wierzchowca do galopu. Obawiał się, że za chwilę na jego głowę posypie się grad strzał. Chociaż nic takiego nie nastąpiło, spodziewał się, że pościg ruszy za nim w ciągu kilka najbliższych minut. Wiedział, że powinien odjechać jak najdalej od fortu. Jednak nie był w stanie myśleć, dlatego szybko postanowił schronić się w najbliższym lesie. W końcu nikt nie znał go tak, jak on...

„Nazywam się Anastazja. Mieszkam na obrzeżach niewielkiego górskiego miasteczka, niedaleko stolicy. Do niedawna moi rodzice prowadzili gospodę, jednak zamknęli ją kilka dni temu. Mam trzynaście lat. (...) Wczoraj wieczorem do naszego domu zapukał młody chłopak w czarnym płaszczu. Powiedział, że nie ma pieniędzy, a szuka kuzyna i nie ma się gdzie zatrzymać. Chociaż rodzice już zamknęli gospodę i wyprzedali meble z pokoi dla gości, okazało się, że jedno pomieszczenie się ostało. Ulokowali tam przybysza i umówili się z nim, że za niespodziewaną gościnę odpłaci im pracą na polu. Dziś, z samego rana chłopak zniknął. Sprawdziłam, zostawił swoje rzeczy w pokoju, czyli nie wyjechał...”

Dziewczyna szybko wybiegła z domu. Skierowała się do centrum miasteczka, na targ. Wiedziała, że jeśli nieznajomy szuka informacji, to znajdzie je właśnie tam. Natknęła się na niego przypadkiem, w ciemnym zaułku, kiedy biegła w stronę niedużego ratusza. Rozmawiał z kimś, więc ukryła się za rogiem.

- Paolo, posłuchaj mnie choć raz!
- Sugerujesz, że miałbym tam wrócić i oddać się w ręce sprawiedliwości? Za nic w świecie! Doskonale wiesz co ze mną zrobią, nie mam żadnego usprawiedliwienia. Na dodatek uciekłem z miejsca przestępstwa, a za kilka dni moje podobizny będą zdobiły każdą tablicę informacyjną w naszym kraju.
- Więc może mi zdradzisz co zamierzasz teraz zrobić?
- Na razie schowałem konia i schroniłem się w jakimś prywatnym domu -
- I jeszcze śmiesz wplątywać w to cywili – przerwał mu zbulwersowany mężczyzna. - Powinienem natychmiast wydać cię w ręce strażników-
- Proszę cię Alessandro, nie możesz mi pomóc? Rozumiem, że nie chcesz mnie ukryć u siebie, ale na pewno nie masz jakiegoś pomysłu, co mógłbym ze sobą zrobić?...
- Przecież wiesz, że nie powiem ci nic, czego byś nie wiedział. Póki co pozbądź się wszystkiego, co może pomóc cię skojarzyć z wojskiem, wymień rynsztunek na jakiegokolwiek inne ubranie. Widzę, że nie miałaś czasu wpaść do domu. To niedobrze... Choć z drugiej strony, tam już pewnie by na ciebie czekali.
- A później co? Mam opuścić ojczyznę i znaleźć dom gdzieś indziej? Doskonale wiesz, że nie mogę tego zrobić. To wszystko przez niego.
- A ty znów o zemście. Paolo czym ty żyjesz? No i co zrobisz, jak już dokonasz tej twojej zemsty, popełnisz samobójstwo, bo nie będziesz miał po co żyć?
- Prawdopodobnie – lakonicznie odparł chłopak.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Idź już. Postaraj się nie wsypać tych cywili, bo jak coś im się stanie, to cię dopadnę...
- Anastazja nie mogła już dłużej tego słuchać. Chciała odejść, bo przestraszyła się tego, kim może być ten miły chłopak, który jeszcze poprzedniego dnia pukał do ich drzwi i prosił o gościnę. Zrobiła gwałtowny zwrot, bo chciała wrócić do domu i o wszystkim opowiedzieć rodzicom, jednak nie przewidziała, że stos klatek, za którymi się ukryła, runie i zrobi okropny hałas.
- Cholera, co to?! - zaklął Paolo i zerknął w jej stronę. Jego twarz najpierw wyrażała zdumienie, a po chwili zmieniła się w maskę wściekłości. - Co ty tu robisz?
- Ja? Nic... Ja tylko cię szukałam, bo wyszedłeś z samego rana i myślałam, że nie wrócisz - tłumaczyła się Anastazja.

Drugi mężczyzna wzruszył ramionami i pokiwał głową.

- No i masz, co chciałeś...
- Dobra, dzięki, trochę mi pomogłeś, a teraz pozwolisz, że razem z moją małą gospodynią wrócę do domu – powiedział i lekko uśmiechnął się do Anastazji.
- Nie jestem mała! - zaprotestowała.

Razem w ciszy opuścili ciemny zaułek i minęli targ. Trzynastolatka była zdziwiona, że nie zatrzymali się, żeby zasięgnąć informacji, jednak wołała o nic nie pytać. Trzymała się płaszcza chłopaka i szła za nim, chociaż to przecież ona lepiej знаła swoje rodzinne miasteczko. W centrum był okropny tłok, przechodnie przepychali się i przekrzykiwali, a właściciele kramów zachwalali swoje towary. Nagle z jednej z ulic wypadł jeździec na koniu i zatrzymał się dopiero na środku placu. Po drodze stratował kilkanaście osób, jednak nie zwrócił na to uwagi. Nikt też nie śmiał mu zarzucać nieuwagi, bo widać było, że jest rycerzem, który przyjechał z jakimś ogłoszeniem, prawdopodobnie od samego króla. Jakież więc było zdziwienie wśród ludzi, kiedy okazało się, że posłaniec rozwozi informacje o dezercerze, który zamordował swojego dowódcę i uciekł z fortu, w którym służył. Została wyznaczona dość duża nagroda za odnalezienie go i dostarczenie do najbliższej jednostki, w której przebywają rycerze króla.

Anastazja chciała się zatrzymać i dokładnie wysłuchać ogłoszenia, jednak Paolo pociągnął ją za sobą i zaczął przepychać się przez tłum. Dziewczyna znów nie śmiała o nic pytać. Szła za swoim gościem i jedynie co jakiś czas rzucała przestraszone „przepraszam” w stronę ludzi, wśród których chłopak bezceremonialnie się przepychał. Wielu krzyczało coś na temat źle wychowanej wiejskiej młodzieży, która nie potrafi z szacunkiem odnosić się do starszych, jednak wystarczało jedno spojrzenie lodowatych oczu, by okrzyki umilkły. W końcu udało im się wydostać z placu, szli teraz szeroką, polną drogą, która prowadziła w stronę sadu rodziców trzynastolatki. Po ich lewej stronie rozciągało się niewielkie bagnisko, które utworzyła płynąca za miasteczkiem rzeka, natomiast po prawej, kilkanaście metrów od nich, rósł ogromny las. Las, który w czasach głodu często utrzymywał przy życiu poszkodowanych rolników, sąsiadów Anastazji.

Był sam środek wiosny. Słońce mocno świeciło, a na niebie nie było ani jednej chmury. Ptaki pęknie śpiewały i każdy przechodzień mimo woli wsłuchiwał się w melodię odbijającą się echem od wzgórz, które otaczały niewielką kotlinę, w której znajdowało się miasteczko i okoliczne wsie. Nagle lekki, niespodziewany powiew wiatru na chwilę podniósł płaszcz chłopaka. Dziewczyna ujrzała pod nim wysokie, skórzane buty, które nosili rycerze oraz zieloną tunikę, na którą stać byłoby tylko wielkiego bogacza, albo...

- Jesteś strażnikiem z granicy? – spytała z błyskiem w oku.

- Nie -

- Nie kłam.

- Tak -

- I to ciebie szukają!

- Cicho! – wrzasnął Paolo i zaczął nerwowo się rozglądać. Jednak w okolicy nie było ani jednej żywej duszy. - Proszę cię, nikomu o tym nie mów -

- Czyli jednak!

- ...I nie przerywaj mi.

- Już nie będę – mruknęła skruszona Anastazja. – Ale wytłumacz mi wszystko. Skoro jesteś strażnikiem z granicy, to co ty tu robisz? Dlaczego nie stoisz na swoim posterunku, tylko mieszkasz w moim domu i błąkasz się po zaułkach?

- To długa historia, ale obiecuję, że wszystko opowiem ci dziś wieczorem po kolacji, dobrze?

- powiedział, a kiedy dotarło do niego co właśnie przysiągł zrobić, zaczął się zastanawiać czy wszystko jest z nim w porządku.

„Od kiedy opowiadasz historię swojego życia pierwszej lepszej trzynastolatce? Czy ty się na pewno dobrze czujesz? A co jeśli natychmiast po wysłuchaniu całej opowieści doniesie o wszystkim swoim rodzicom?” –zastanawiał się - *„Przecież zawsze mogę skłamać”* - pocieszył się po chwili.

Kilka minut później razem siedzieli w kuchni i jedli spóźniony posiłek. W planach mieli pracę na polu. „Mieli” - ponieważ dziewczyna dosłownie nie odstępowała gościa na krok. Od momentu kiedy wrócili z miasteczka wszędzie za nim chodziła i koniecznie chciała robić to samo, co on. Jej rodziców trochę to niepokoiło, jednak zrzucali wszystko na fakt zainteresowania przybyszem z dalekich stron. W międzyczasie pod domem Anastazji zgromadzili się już najbliżsi sąsiedzi, aby razem wybrać się do całodziennej pracy przy orce i zasiewie. Jej ojciec przygotował pług i czekał na krewnych, którzy mieli przyprowadzić konie. Nikogo nie było stać na zakup wszystkiego, dlatego mieszkańcy wsi pracowali wspólnie i dzielili się tym, co mieli. Po śniadaniu matka dziewczyny przygotowywała duży koszyk z jedzeniem, które miało być ich obiadem, wręczyła go córce i przykazała nie podjadać. W końcu wyruszyli. Pole, na które wybierali się tego dnia, oddalone było o kwadrans drogi. Na miejscu rolnicy rozdzielili między siebie zadania i zabrali się do pracy. Pracowali bez

przerwy, a swoje zajęcia urozmaicali krótkimi pogawędkami raz z jedną, raz z drugą osobą znajdującą się obok. Kiedy minęło południe wszyscy zrobili sobie krótką przerwę na posiłek, po której powrócili do wcześniej wykonywanych czynności.

Gdy zaczynało robić się ciemno, ruszyli w drogę do swoich domów. Paolo był wykończony. Do tej pory niewiele razy miał coś wspólnego z pracą na polu, jednak nie narzekał. Zdawał sobie sprawę, że jakoś musi odwdziżyć się za gościnę. Szczególnie, że ludzie, u których mieszkał nawet nie zdawali sobie sprawy z niebezpieczeństwa, które na nich ściągnął pukając do ich drzwi. Nie mógł doczekać się kolacji i chciał jak najszybciej się położyć. Zupełnie zapomniał o obietnicy danej Anastazji i zanim zdążyła go dopaść po posiłku, już spał.

Podobnie minęło kilka następnych dni. Wieczorami chłopak zasypiał natychmiast, a ona nie miała serca go budzić. Sądziła, że śpi do rana jak zabity, jednak wydarzenia pewnej nocy otworzyły jej oczy...

Minął tydzień od kiedy Paolo zapukał do drzwi jej domu. Jak miał w zwyczaju, zniknął w swoim pokoju zaraz po kolacji mówiąc, że kładzie się spać. Tego wieczoru Anastazja razem z ojcem uczyła się pisać. Czytać umiała od dawna, jednak rzadko miała co. Jej rodzice posiadali tylko kilka książek, którymi ktoś kiedyś zapłacił za bardzo długi pobyt w gospodzie. Przeczytała je już wszystkie, dlatego teraz przerzuciła się na naukę pisania. Miała na czym trenować, ponieważ jej starsi bracia będący w wojsku przystali jej pewnego dnia papier i atrament. Było już bardzo późno, kiedy skończyła ćwiczyć pisanie kilku kolejnych liter. Wzięła lampę ze stołu i udała się do swojego pokoju. Kiedy była już u siebie usłyszała jakiś dźwięk, coś jakby kroki. Po chwili była już pewna -ktoś kierował się w stronę schodów na dół.

„To nie mama, nie tata, więc...”

Szybko włożyła do kufra przybory do pisania i zdmuchnęła zapaloną świecę. Poczekała, aż jej wzrok przyzwyczai się do ciemności i cicho uchyliła drzwi. Tak jak myślała, Paolo trzymał w ręce zapaloną świeczkę i skradał się po schodach. Podjęła szybką decyzję i podążyła za jego cieniem. Starając się nie nadepnąć żadnej trzeszczącej deski zeszła na parter i zobaczyła, że chłopak wychodzi. Wymknęła się z domu tuż za nim. Księżyc był w nowiu, więc noc była ciemna. Dziewczyna niewiele widziała. W dodatku po całej kotlinie hulał lodowaty wiatr i prawdopodobnie zanosilo się na potężną burzę. Już chciała zawrócić, jednak przypomniała sobie dlaczego porzuciła wizję położenia się na ciepłym pościeliu. Rozejrzała się uważnie i po chwili go zobaczyła -właśnie przecinał drogę i kierował się do lasu. Niósł coś w ręce. Nie mogła zrozumieć po co tam idzie i bardzo chciała się tego dowiedzieć, jednak bała się wyjść poza bezpieczne podwórze. Będąc dzieckiem słyszała wiele opowiadań, które mówiły, że nocą w lesie grasują straszliwe stworzenia polujące na ludzi.

„A jeśli coś mu się stanie? - przeszło jej przez głowę. - Choć zdecydowanie gorzej będzie jeśli to mnie coś zje.”

Pomimo swojego lęku czuła jakiś wewnętrzny przymus by pójść za chłopakiem. W końcu zebrała siły i nie zastanawiając się więcej pobiegła za nim. Był już prawie na skraju lasu, więc jeśli nie chciała go zgubić, musiała się pospieszyć. Zaczęła biec. Szybko znalazła się na łące po drugiej stronie drogi i dobiegła do linii drzew w momencie, gdy on zniknął w cieniu najbliższych krzaków. Udało się jej. Nie straciła go z oczu. Poruszał się sprawnie, chociaż wolniej od niej; widocznie to, co niósł, musiało być ciężkie. Chyba nie spodziewał się, że ktoś będzie za nim podążał, ponieważ zupełnie nie próbował się ukrywać. Z drugiej strony, wiało tak bardzo, że nawet nie było sensu próbować nie hałasować.

Przez następne kilkanaście minut podążała za nim w milczeniu, ale bała się coraz bardziej. Z każdą chwilą trudniej było jej opanować chęć wyjawienia swojej obecności. Chciała wreszcie poczuć się bezpiecznie i marzyła o powrocie do domu. Gdy już miała podbiec do chłopaka, ten zatrzymał się gwałtownie. Okazało się, że stoją na brzegu ogromnego mokradła, o którego istnieniu nawet nie wiedziała. Kilka metrów dalej zaczynała się wąska, sucha ścieżka wiodąca zygzakiem gdzieś w głąb bagna. Co gorsza, najwidoczniej właśnie w tę stronę chciał udać się Paolo.

„Zwariował” - pomyślała dziewczyna i rzuciła się w jego stronę, krzycząc:

- Nie idź tam!

Złapała go za rękę i chciała pociągnąć do tyłu, jednak on nawet nie drgnął pod wpływem jej dotyku. Spytał tylko groźnie:

- I po co znowu za mną szłaś?

Anastazja skamieniała i natychmiast zwolniła uchwyt.

- Skąd wiedziałeś?

- To najmniej ważne - powiedział, odwracając się. - Przecież widzę, że się boisz. Czemu nie zawróciłaś? – spytał już łagodniej.

- Bałam się... Już kiedyś w nocy widziałam nad tą stroną lasu jakieś dziwne, kolorowe iskry wystrzeliwujące w powietrze...

- No i co ja z tobą teraz zrobię... - wymamrotał. - Rodzice chyba mają z tobą problemy - rzucił po chwili.

- Nie prawda! – odpowiedziała zawstydzona i oburzona jednocześnie.

Nastała cisza. Dziewczyna zauważyła, że wiatr nieco się uspokoił.

- Może jednak nie będzie tej burzy - mruknęła z nadzieją i złapała chłopaka za rękaw.

- Boisz się burzy? - uśmiechnął się do niej, a ona kiwnęła głową potakująco. – Też kiedyś się jej bałem... Chodź ze mną. Pójdziemy tą dróżką i coś ci pokażę.

- A co tam niesiesz? – spytała zaciekawiona idąc za nim. Wciąż trzymała go za rękaw.

- Zaraz się dowiesz - odparł i ruszył w stronę bagna.

Powoli weszli na niezbyt szerokie pasmo suchej ziemi i uważnie stawiając kroki szli przed siebie. Anastazja długo nie mogła usiedzieć cicho, więc znów rozpoczęła rozmowę. Najpierw opowiedziała towarzyszowi jak to się stało, że poszła za nim, a później niespodziewanie zmieniła temat.

- Teraz wreszcie opowiesz mi co tutaj robisz, skoro jesteś strażnikiem z granicy? To ty jesteś tym dezterem, którego szukają po całym kraju?

- No dobrze, wygrałaś... Tak, to ja.

- Więc dlaczego? Dlaczego zabiłeś swojego dowódcę? Specjalnie? - nie mogła w to uwierzyć.

- Nigdy nie zabiłbym go specjalnie... Był porządnym człowiekiem i świetnym dowódcą... Wzbudzał respekt swoim ogromnym doświadczeniem, chociaż nie wydawał się być o wiele starszy ode mnie. Tak naprawdę, chociaż nie łączyły nas więzy krwi, myślałem o nim jak o starszym i mądrzejszym bracie... To zdarzyło się przypadkiem. Pomyliłem się.

- Pomyliłeś się?

- Ale nie powtarzaj za mną i nie przerywaj – poprosił. - To było dwa tygodnie temu podczas mojej warty... Pamiętam to bardzo dokładnie. Zauważyłem przemykającego mężczyznę i zareagowałem instynktownie. Wypuściłem dwie strzały; pierwsza chybiła. Dopiero, gdy podbiegłem do ciała zorientowałem się kogo trafiłem... Od tamtej pory zastanawiam się, czy naprawdę widziałem tego człowieka, czy tylko mi się wydawało. Na moje nieszczęście, nie zdążyłem zabrać swoich strzał. Kiedyś je oznaczyłem, stąd wiadomo, że to moja wina... - przerwał na chwilę i rozejrzał się wokół. – Później ktoś wszczął alarm, a ja rzuciłem się do

ucieczki. Pobiegłem do stajni, zabrałem swojego konia i w ostatnim momencie wydostałem się z fortecy. Tej nocy schroniłem się w lesie... Jechałem trzy dni, zatrzymując się tylko na krótki odpoczynek, aż dotarłem do waszego miasteczka.

- I...?

- I nic... - westchnął. - Popatrz, jesteśmy.

Okazało się, że znajdują się na wysepce pośrodku bagniska. Niedaleko stał opuszczony i rozpadający się drewniany domek. Skierowali się jego stroną. Gdy zatrzymali się w miejscu, gdzie kiedyś prawdopodobnie były drzwi, niespodziewanie coś prychnęło, a chwilę później cicho zarżało. Słyszając to, Anastazja zadrżała.

- Spokojnie, to tylko mój koń.

- Trzymasz tutaj swojego konia? W środku lasu? - zdziwiła się.

- No tak, przecież gdzieś musiałem go ulokować... Ma co pić, ale przyniosłem mu jeszcze coś dobrego do jedzenia.

Wygląd zwierzęcia robił wrażenie. Wierzchowiec był naprawdę potężny. Miał ciemnobrązową sierść, długą, czarną grzywę i taki sam ogon. Paolo podsunął mu pod pysk trochę warzyw, które prawdopodobnie udało mu się zakupić w miasteczku, choć dziewczyna nie miała pojęcia, kiedy zdążył się do niego wybrać.

Nagle chłopak odezwał się ponownie:

- A ten człowiek, którego widziałem... On miał na sobie czarny płaszcz z taką szarą łatą na prawym ramieniu... To dlatego... To znaczy... To jest ktoś kto sprawił, że nie mam już rodziny - wydusił z siebie. - Ale zemścę się. Zemścę się na nim i pożałuje tego co zrobił - dodał lodowatym głosem. - A później... Później może się zabiję... Nie będę miał powodów by się błąkać po świecie...

- Zabijesz się? – w oczach Anastazji pojawiło się niedowierzanie i lęk jednocześnie.

Pomyślała, że skoro jest gotowy zabić siebie, to pewnie równie łatwo może zabić każdą inną osobę i na wszelki wypadek trochę się od niego odsunęła. - Ale proszę, nie zabijaj się... - naprawdę nie mieściło się jej w głowie to, że ktoś może być w stanie targnąć się na własne życie.

- Niby dlaczego?

- Bo to głupie... - wymamrotała, próbując dosięgnąć łba konia i go pogłaskać.

Umilkli i powoli ruszyli w drogę powrotną. Było już naprawdę późno i oboje marzyli o odpoczynku. Ku ich zaskoczeniu, w momencie, kiedy postawili pierwsze kroki na dróżce, oboje usłyszeli przytłumiony śpiew i zobaczyli, że coś powoli wylania się z mgły spowijającej mokradła wokół chatki za nimi. Po chwili spostrzegli, że był to korowód półnagich stworzeń o postaci kobiecej i zgrabnych ruchach. Każda z dziewcząt miała długie, rozpuszczone włosy w odcieniach zieleni i promieniała jakimś dziwnym blaskiem. Wszystkie kierowały się w ich stronę, jednak żadne ze smukłych widziadeł nie patrzyło na Anastazję. Ich spojrzenia skierowane były tylko na chłopaka. Zatrzymały się w pewnej odległości, a dwie z nich podeszły bliżej. Miały duże oczy, a ich skóra mieniła się delikatnie. Złapały go za ręce i zaprowadziły w środek koła, które utworzyły pozostałe. Dziewczyna nie mogła zrozumieć, czemu Paolo w ogóle nie stawia oporu. Sama też nawet nie zdążyła zareagować; wpatrywała się zdumiona w to, co działo się na jej oczach. Obserwowała jak zjawy znów zaczynają śpiewać i delikatnie kołysać się w rytm melodii. Nagle ruszyły do tańca, porywając ze sobą jej towarzysza. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że leśne duchy musiały go oczarować i, że na pewno nie mają dobrych zamiarów. Inaczej skąd wzięłyby się legendy?

Tym czasem pieśń stawała się coraz żywsza, a taniec coraz bardziej szalony. Anastazja ledwo odróżniała poszczególne postaci i obawiała się, że chłopak nie wytrzyma takiego tempa... Czuła się bezsilna. Nie było go obok i znów się bała. Nie miała pojęcia co

robić, więc zaczęła krzyczeć, choć nie wierzyła, że to pomoże:

- Zostawcie go! Zostawcie! On jest mój!

Ciągle krzycząc, zamknęła oczy, zasłoniła sobie uszy i usiadła na ziemi. Nie wiedziała jak walczyć ze zjawami, a patrzeć na to, co się działo, nie mogła.

Gdy odzyskała przytomność, leżała na ziemi. Było jej ciepło i czuła, że ktoś siedzi obok niej. Nie była pewna czy powinna otwierać oczy, jednak głos, który usłyszała, rozwiął jej obawy.

- Jesteś cała?

Podniosła powieki i zobaczyła, że przykryta jest czarnym płaszczem. Chciała wstać, jednak on powstrzymał ją ruchem ręki.

- Co się stało? Co to było? – dopytywała się dziewczyna.

- Podejrzewam, że te leśne straszdyła, o których słyszałaś w dzieciństwie. Dobrze, że mnie od nich uratowałaś, bo chyba chciały mnie wykończyć...

- Przecież nic takiego nie zrobiłam...

- I tu się mylisz - uśmiechnął się. - Sam nie mogłem się uwolnić, byłem jak zaczarowany i jakaś część mnie chciała oddać się tej zabawie aż do ostatniego tchu. Powiem ci, że to było straszne... Czułem się jakbym stanął na krawędzi przepaści i zaraz miał spaść w otchłań bez dna... Wszystko mnie boli od tego szalonego tańca.

- Nie rozumiem co mam wspólnego z tym, że one zniknęły...

- Słyszałem co krzyczałaś – zaśmiał się. - Przebiło się to do mnie pomimo śpiewu tych wiedz i cały ich czar przysł. Trochę jakbyś oblała mnie lodowatą wodą.

Anastazja zawstydziała się i próbując to zatuszować zaczęła się podnosić. Patrząc w ziemię, podała chłopakowi płaszcz i mruknęła:

- Chodźmy.

- Naprawdę się cieszę, że za mną poszłaś, Anastazjo. Inaczej już by mnie nie było - powiedział poważnie. Po chwili dodał - Ale masz rację, powinniśmy iść, inaczej na pewno się dzisiaj nie wyśpimy. A żeby było szybciej... - szybkim krokiem podszedł do niej i podniósł ją.

- Wolisz tak czy chcesz żebym wziął cię na barana? – spytał wesoło, nie dając jej innego wyboru, niż wybranie którejś z tych dwóch opcji.

Do domu wrócili, gdy jeszcze było ciemno. Cicho zakradli się do swoich pokojów i udali na zasłużony odpoczynek. Następnego dnia w południe wybrali się na targ. Rozmawiali zupełnie inaczej i dużo swobodniej niż wcześniej. W ciągu tej jednej nocy stali się przyjaciółmi i zupełnie nie przeszkadzała im różnica wieku; dogadywali się świetnie. Później udali się do lasu, by zabrać stamtąd konia i wybrać się na przejażdżkę. Paolo zupełnie zapomniał o swojej zemście. Teraz sprawiał wrażenie szczęśliwego i zdecydowanie mniej poważnego niż do tej pory.

Jednak w domu czekały na nich złe wieści. Dowiedzieli się, że podczas ich nieobecności po okolicy kręcili się ludzie poszukujący dezertera z tablic informacyjnych. Poszukiwano go tutaj, ponieważ należał do oddziału strażników, który służył w fortecy oddalonej o cztery dni drogi od stolicy, a trzy dni drogi od ich miasteczka.

- Chyba będę musiał stąd uciekać – ze smutkiem powiedział chłopak. - Nie mogę dłużej narażać tutejszych mieszkańców na niebezpieczeństwo. Za ukrywanie mnie prawdopodobnie zapłacilibyście śmiercią... Muszę wyruszyć jak najszybciej.

- Teraz?

- Nie, jutro o świcie.

Był już wieczór, więc chłopak spakował swoje rzeczy i poinformował dotychczasowych gospodarzy o tym, że odjeżdża. Byli zdziwieni, jednak założyli, że po prostu zdobył jakieś informacje o swoim kuzynie. Zaoferowali również, że zaopatrzą go w prowiant na dalszą podróż.

Następnego dnia, jeszcze przed wschodem słońca, Anastazja wybrała się pożegnać przyjaciela.

- Ale jeszcze się spotkamy? – spytała, starając się ukryć łzy błyszczące się w kącikach oczu.

- Jasne, obiecuję! – odparł wesoło, choć tak naprawdę żal mu było odjeżdżać, bo polubił swoją towarzyszkę. Nie długo było mu dane prowadzić spokojne życie, znów musiał żyć w pośpiechu. Ale nie zamierzał oddać się w ręce sprawiedliwości; jeszcze nie teraz.

- No i co zrobisz?

- Wiesz, że na razie muszę uciekać. A później go odnajdę i zrobię to, co zamierzam od dawna.

- I będziesz próbował się po tym zabić?... - dziewczyna zawahała się przed wypowiedzeniem ostatniego słowa.

- Obiecuję, że nie. Przecież mamy się jeszcze spotkać, więc tym razem dotrzymam obu obietnic – powiedział wsiadając na konia. - No i chyba muszę ci jeszcze raz podziękować - mrugnął do niej i ruszył od razu zmuszając konia do jak najszybszego biegu.

- Nie masz za co! – krzyknęła za nim.

Usłyszał. Stał w strzemionach, odwrócił się i rzucił jej ostatni uśmiech, który ledwo zauważyła. Potem już się nie oglądał. Był pewien, że ma jej za co dziękować. Uratowała go i dzięki temu, że sama była pełna optymizmu i radosna, przywróciła chęć życia. Dlatego, że podczas nowiu otarł się o śmierć, teraz także on potrafił docenić to, że może żyć. Choć jednocześnie równie mocno odezwała się za nim tęsknota za tymi, którzy odeszli, bo tamten człowiek nie dał im takiej szansy. W ten sposób, zemsta znowu chciała go złapać w swoje sidła, jednak teraz był już trochę bardziej odporny na jej uroki i nie uznawał jej za jedyny cel swojej egzystencji.

Dziewczyna długo jeszcze za nim patrzyła, nawet wtedy, gdy zniknął za zakrętem drogi. Już teraz z niecierpliwością czekała na ich następne spotkanie, chociaż wiedziała, że przed nim trudna i niebezpieczna droga.

Właśnie w tym momencie od strony miasteczka nadciągał w tumanach kurzu konny oddział poszukujący zaginionego dezertera, na którego czele podążał Alessandro...